



wychowywać dzieci. Czy podziela Pani tę opinię?

— Absolutnie tak. Dlatego m. in. nie mam dzieci. Wychowanie człowieka uważam za wielki obowiązek. Ponieważ moja mama została sama razem ze mną i moją siostrą, musiała intensywnie pracować. Dostojnie pamiętam jak mi jej brakowało. Wiem jak mocno mam pokreconą psychikę przez to, że nie było jej przy mnie. Nie chciałam skazywać swojego dziecka na gosposię i jakieś przypadkowe baby, na melancholię i depresję.

Uważam, że dziecku trzeba się poświęcić od początku do końca. Nie wierzę w to, żeby można było być dobrym reżyserem, pracować dniami, nocami i mieć szczęśliwe dzieci. Najczęściej nic dobrego nie wychodzi, gdy kobieta usiłuje realizować się tu i tam. Pod tym względem mam konser-

muje się politykami i ich wypowiedziami, a „Kabarecik” reperkusjami w społeczeństwie tego, co robią politycy.

Ludzie powinni mieć do wyboru różne formy rozrywki, ale musi być ona dobrze zrobiona, profesjonalna. Jeśli zabiera się za to ktokolwiek i robi cokolwiek, to szkoda na to czasu i taśmy filmowej.

— Oprócz „Kabarecików” i „Polskiego ZOO”, rekordy popularności biją amerykańskie przeszczepy, czyli „Koło fortuny” i „Randka w ciemno”.

„Randka w ciemno” jest dla mnie programem haniebnym, bo głupim. Co tu dużo mówić, to tak wygląda: jakiś kretyń wybiera jedną z trzech idiotek i za to jadą gdzieś tam. To jest program, który może być wspaniały, edukacyjny, pod warunkiem że promować będzie wie-

sownej ustawy. Jestem bezpieczna, jeśli nie uprawiam pornografii, nie namawiam do nierządu i nie robię podłych rzeczy. Dzieło moje jest nietykane, dopóki nie zgodzę się na interwencję. Niestety, są ludzie, którzy się godzą. I to jest właśnie hańba.

— Czy jest jakaś szansa na „Kabarecik” w starej obsadzie?

— Nie. Wszyscy się zmieniają, warunki się zmieniają: Janek Kobuszewski jest chory, Piotr Fronczewski ma filmy i inne zainteresowania, Janusz Gajos jest bardzo zajęty. To już niemożliwe. Zwykle tak jest, że jakaś grupa powstaje, robi coś wspólnie i się rozpada, potem zwykle nie można jej już skleić. Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki. I dobrze. To pozwala na rozwój, poruszanie się do przodu.

„Lubię ludzi...”

**Z OLGA LIPIŃSKĄ rozmawia
Małgorzata Szczepańska-Piszczyńska**

— Znać telewizję od podszewki to brzmi dumnie...

— Mogę tak o sobie powiedzieć, bo telewizja nie kryje już dla mnie żadnych tajemnic. Wszystko o niej wiem, ponieważ jestem pionierem polskiej telewizji. Byłam tam od samego początku. Zaczęłam od noszenia taśm. Grałam nawet amantkę. Byłam asystentką Adama Hanuszkiewicza, Aleksandra Bardini, Bogdana Korzeniowskiego, Ludwika Rene, Erwina Axera. To były dla mnie wówczas wielkie autorytety, wzory. Z czasem zaczęły się jednak sypać, bo zaczęłam dostrzegać ich śmieszności i wady. Wynika to pewnie z mojego sceptycyzmu wobec ludzi. A właściwie pomieszania ufności i sceptycyzmu. Co jest tylko pozorem nie do pogodzenia. Z jednej strony mam zaufanie do ludzi, wierzę w to, co mówią, ale nie potrafię się entuzjastycznie nimi zachwycić do końca.

— Adam Hanuszkiewicz jest ponoć mistrzem improwizacji i taką opinię słyszałam o Pani jako o twórcy.

— Żeby zrobić dobrze improwizację, trzeba ją precyzyjnie przygotować. Żeby widz miał wrażenie, że aktorzy robią coś spontanicznie, że wali się po ławie ściany w szklanym okienku trzeba włożyć najwięcej pracy. Jeśli nie widać szwów reżyserskich, jest to największe osiągnięcie.

— Czy od razu Pani wiedziała, że reżyseria i kabaret jest tym, do czego pani dąży?

— Nie. Chciałam się wypowiedzieć publicznie w jakiś sposób. I oczywiście zdecydowały pewne inklinacje. Lubiłam wszak teatr, literaturę. Pasjami czytałam i uwielbiałam Fredrę, Wyspiańskiego, Gałczyńskiego. Ten ostatni sprawił, że zajęłam się satyrą, kabaretem. Choć nie tylko. Satyrykiem trzeba się urodzić, tzn. mieć specyficzne spojrzenie na rzeczywistość.

Wiedziałam niemal od początku, że bycie aktorką mi nie odpowiada. Nie chciałam wykonywać

tylko cichych sugestii, poleceń. Pragnęłam mieć wpływ na to, co będę komuś przekazywać. A aktor ma wpływ ograniczony: mówi nie swoim tekstem, a w dodatku musi być podporządkowany koncepcji reżyserskiej.

— W sposób naturalny padło na reżyserię, a więc kierowanie zespołem ludzi, a twierdzi Pani, że nie lubi władzy.

— To jest zupełnie coś innego. Mojemu gruczołowi władzy w zupełności wystarcza reżyseria. Nie upajam się władzą. Nie interesuję się gadżetami jej przynależnymi, bo na to szkoda mi czasu. Odwrotnie niż niektórzy politycy. Ich pasjonuje telefon komórkowy, samochód służbowy, sekretarki i gabinet bardziej niż to, co chcą zrobić mając w ręku władzę.

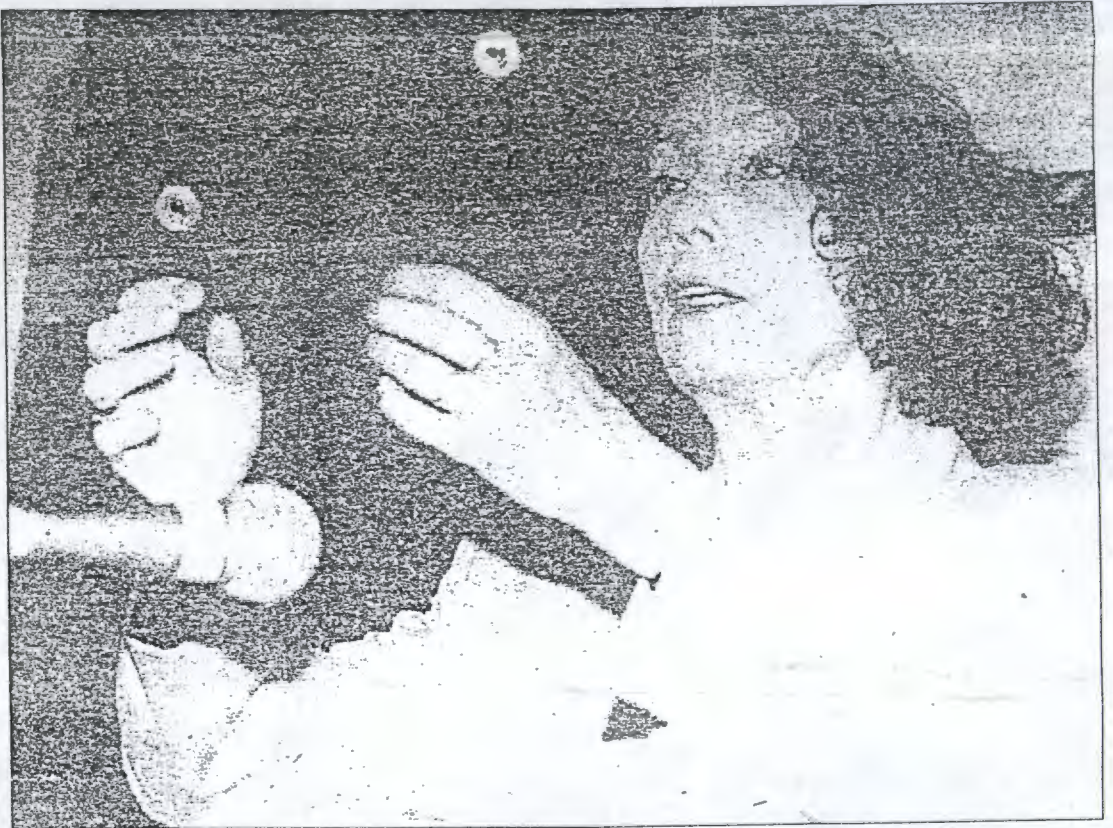
— Z felietonów „Do śmiechu”, które zamieszcza Pani w „Twoim Stylu”, wyłania się Pani obraz koszmarnie zabieganej kobiety pracującej.

— Jakoś łączę obowiązki zawodowe z domowymi, choć jest to męczące. Takie jest życie. Ale nie patrzę na nie jak na pasmo udręki. W swoich felietonach prasowych chcę pokazać śmieszność całej sytuacji, żeby się do końca tak poważnie nie traktować.

— Jak Pani godzi obowiązki? Za pomocą armii pomocy domowych?

— Mam pomoc domową: Bożenkę, bez której bym zupełnie zginęła. Ale i mąż bardzo mi pomaga (dziennikarz III programu PR). On świetnie gotuje, chodzi po zakupy. Ja z kolei robię większe inwestycje. I tak sobie jakoś radzimy. Rodzina jest niewielka, bo dwuosobowa. Dalsi krewni są również, ale rzadko. Jednak ciągle mam dom pełen gości. Jestem szalenie towarzyska. Lubię ludzi. Rozmowa z innymi sprawia mi dużą przyjemność. Jest również rozrywka.

— Prof. Łętowska zapytana o dzieci odpowiedziała, że w życiu jest zawsze coś za coś, że nie da się robić kariery i dobrze



watywnie poglądy. Przez 13 lat będąc dyrektorem teatru obserwowałam moje aktorki, które miały dzieci. Widziałam tę szarpaninę, wewnętrzne rozdygotanie, gdy dzieci były chore, wychowywanie przez telefon, obiad odgrzewany z lodówki. Z takich matek jest w najlepszym razie średni pracownik. Dlatego lepiej, żeby zostały w domu, a ich mężowie powinni przynosić tyle pieniędzy, żeby zaspokoili potrzeby. Oczywiście nie oznacza, że kobiety są gorsze od mężczyzn. Te, które wybierają i mogą poświęcić się karierze są bardzo dobre. I takim kobietom trzeba dać święty spokój i nie zaganiać do garów.

— Jak ocenia Pani rozrywkę proponowaną przez TVP, a zwłaszcza „Polskie ZOO”?

„Polskie ZOO” to forma rozrywki, na którą nigdy bym się nie zdecydowała, aczkolwiek to, co robia, czynią bardzo perfekcyjnie i profesjonalnie. Często przeciwstawia się „Kabarecik” z „Polskim ZOO”. Różni nas przede wszystkim fakt, że „Polskie ZOO” zaj-

duje, wdzięk i inteligencję, a nie fakt, że ktoś po prostu przyszedł.

— Cenzury przewencyjnej nie ma, ale rzeczywistość pokazuje, że twórca kabarecików poddawany jest różnego rodzaju naciskom.

— Na razie dostrzegam jedynie próby interwencji. Gdy ktoś chce się poddać cenzurze, bo się boi, czy jest oportunistą, a może dla pieniędzy, to ulegnie. Natomiast jeśli wykaże się odpornością na naciski, to cenzury nie będzie. Ja nie puszcza kabaretu, który ktoś mi ocenzuruje, bo mam do tego prawo. I zaraz dowie się o tym publiczność. Więc ci, którzy może tego by chcieli, powstrzymują się i próbują jedynie wywierać nacisk na autora. Andrzej Strzelecki robił niedawno program, po obejrzeniu którego nowy szef polecił mu skreślić to i owo. Andrzej nie zrobił tego, pomimo że grożono mu zakazem emisji. W końcu oczywiście program poszedł w nienaruszonej formie, bo nikt nie chce mieć etykiety cenzora. I nie mogą nic zrobić, dopóki nie będzie sto-

— Czy są jacyś aktorzy, o których pozyskaniu do „Kabareciku” Pani marzy?

— Nie mam żadnych problemów z obsadą. Nawet mogę powiedzieć nieskromnie, że raczej inni marzą, żeby przyjść do „Kabareciku”. Jeśli o kimś marzę, to go mam.

— Pani programy cieszą się od wielu lat niestabnym powodzeniem. Olga Lipińska to już dzisiaj klasyk telewizji. Kiedy po raz pierwszy poczuła Pani, że osiągnęła sukces?

— Wcale się nie czuję człowiekiem sukcesu. Dla mnie sukcesem jest dobre samopoczucie. Najważniejsze jest to czy czujemy się szczęśliwi. Ponieważ nie jestem z siebie zadowolona i nie czuję się szczęśliwa, więc nie sądzę, żeby sukces był moim udziałem. Dlatego też nie jest dla mnie istotne, że inni oceniają mnie inaczej.

— Dziękuję za rozmowę.

Zdjęcia Maciej Sas
(Wywiad nie autoryzowany)